

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Rok VII. Nowemlasto, dnia 11 sierpnia 1934. Nr. 32

Na Niedzielę XII. po Świątkach.

EWANGELJA,

napisana u św. Łukasza, rozdz. X. wiersz 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedziawszy, rzekł. Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział, to czyn, a będziesz żył. A on, chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus, rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójce, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. Przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą, a ujrawszy go, minął. A Samarytanin niektóry, jadąc, przyszedł wedle niego, a ujrawszy go, miłosierdziem wzruszony, ulitował się. A przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, a ułożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad to wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: idźże i ty i uczyn także.

Kto jest naszym bliźnim ?

Dlaczego to pytał ów, doktor starozakony w dzisiejszej Ewangelji św. Pana Jezusa: „co mam czynić, abym był zbawio-

ny?" Nie pytał on, aby od Zbawiciela się czegoś nauczył, ale pytał, rozumiejąc, że go w jakim słowie podchwyci. Myślał sobie, że mu Pan Jezus coś takiego powie, co się nie będzie zgadzało z prawem Mojżesza, a wtedy będzie go mógł publicznie oczernić. On tylko kusił Zbawiciela, bo należał do grona jego głównych nieprzyjaciół. Oni to wszyscy na podobny sposób przychodzili nieraz do Chrystusa. Nibyto po radę i naukę, jak niewinne baranki, ale z wilczem sercem. Znał ich Chrystus Pan dobrze, odkrywał ich fałsz i obłudę, zawstydział ich, w tym jednakże tylko celu, aby się poprawili. „Kto jest mój bliźni?” pyta się ów starozakonny Jezusa. Żydzi, dogadzając swojemu zepsutemu sercu, mylnie tłumaczyli sobie prawo, nakazujące kochać bliźniego. Pod tem słowem bliźni rozumieli, tylko swoich przyjaciół, krewnych i tylko samych żydów. Swych nieprzyjaciół i ludzi innego narodu i religji nie uważali za bliźnich. „Kto to jest mój bliźni?” pyta więc zdradliwie Chrystusa ów doktór. Zbawiciel nie odpowiada mu po prostu, że wszyscy ludzie, jakiegokolwiek bądź narodu i wiary, ale mu przytacza powieść, w dzisiejszej Ewangelji zawartą, a na końcu pyta: „nu! któż się pokazał bliźnim owemu nieszczęśliwemu człowiekowi?” Musiał wyznać ów doktór pisma, bo nie mógł inaczej, że ten, co się nad poranionym ulitował i wziął go w swoją opiekę, choć to był Samarytan, pełnił obowiązek miłości bliźniego. A wiedzieć trzeba, że żydzi cierpieć nie mogli Samarytan.

Jaka stąd dla nas wypływa nauka? I my mamy mieć litość nad każdym nieszczęśliwym człowiekiem, bo każdy człowiek jest nasz brat, jest nasz bliźni. Skoro kto potrzebuje naszej pomocy, nie wolno nam pytać: „coś ty za jeden?” Dosyć dla nas niech będzie, że jest nieszczęśliwy, a jako nieszczęśliwemu należy podać dobroczynną rękę. Sama litość jednak nie pomoże, a uczynek. Chociażby ów Samarytan cały dzień był stał nad owym poranionym podróżnym, choćby był płakał, ręce załamywał, nie byłyby mu się przez to rany zagoiły? W uczynku należy być litościwym, w uczynku nadewszystko wykonywać przykazanie miłości bliźniego. Tego od nas domaga się Zbawiciel, gdy mówi: „idź i czyn podobnie”. A kiedy kto nie jest w stanie ratować bliźniego, cóż ma czynić? Wtedy Bóg i dobrą chęć jego przyjmie za uczynek.

Uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny.

EWANGELJA,

napisana u św. Łukasza rodz. X. wiersz 38—42.

W on czas wszedł Jezus do niejakiego miasteczka, a niewiasta niektóra, imieniem Marta, przyjęła go do domu swego. A ta miała siostrę imieniem Marja, która też, siedząc u nóg Pańskich, słuchała słowa jego. Ale Marta pieczołowata się około rozmaitej

posługi. Która stanęła i rzekła: Panie, nie dbasz ty, iż siostra moja opuściła mię, żebym sama posługiwała? Rzeczże jej tedy, aby mi pomogła. A odpowiadając, rzekł jej Pan: Marto, Marto! troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele, ale jednego potrzeba. Marja najlepszą częśćkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.

Marja najlepszą częśćkę obrała.

Wszelkie dary Boskie były dla Marji „częstką najlepszą”, atoli jej wniebowzięcie było częśćką najwspanialszą i nieporównaną, trwała było nagrodą wszystkich jej zasług, wszystkich jej cnót.

Zejście Marji z tego świata było tak wspaniałe, jakiego żaden z ludzi najświętszych nawet po Chrystusie nie miał ani mieć nie będzie.

My nic nie wiemy, kiedy pomrzemy, który dzień, która godzina będzie ostatnią w życiu naszym? To jest rzeczą niedościgłą, przed nami zakrytą. „Nie wiecie dnia ani godziny”. Zejście Matki Boskiej było jej objawione przez anioła od Boga, jak świadczy Nicefor i św. Bernard. Nam ludziom bywa śmierć straszną, my drżymy, bledniejemy na samo wspomnienie. Matka Boska z utęsknieniem czekała śmierci, z weselem przyjęła ją, stosując się do przykładu Syna swojego Jezusa Chrystusa.

Ludzie umierają w najgwałtowniejszych boleściach. Matka Boska zaś, jak była wolna od skazitelności umysłu i grzechu, tak też bez bojaźni umarła, jako bez boleści porodziła Syna Boskiego, tak też umierając, z weselem ducha swego oddała w ręce Synowskie.

Dziwny też był i niepojęty pogrzeb Marji. Osobliwym zarządzeniem Bożem tak się stało, że na pogrzeb matki Boskiej Bóg św. Apostołów, rozproszonych po świecie, cudownie zgromadził, by obecnością swą ten pogrzeb uświetnili.

I pod innym jeszcze względem śmierć Marji tak zgoła niepodobna była do śmierci innych ludzi. Z ciałem matki nie tak się stało, jak z ciałami śmiertelnych ludzi dzieć się zwykło. Ledwie tylko dusza z ciała wyjdzie, już ciało zaczyna się rozkładać. Ciało Matki Boskiej po śmierci stało się najmiłsze, najpiękniejsze, woniejące, uwielbione, jaśniejące przymiotami nieśmiertelności, bo w życiu było niewinne, najświętsze, Bogu upodobane, nie znające nawet cienia grzechu.

Ciała nasze śmiertelne, pogrzebane w ziemi, muszą czekać aż na dzień sądny, ciało Matki Boskiej, dnia trzeciego od jej zaśnięcia (na wzór zmartwychwstania Chrystusowego) wskrzeszone, złęczone zostało z najświętszą jej duszą i wzięte do nieba.

Matka Boska otrzymała takie wyniesienie dlatego, że była Matką Bożą, jaka się Matce Bożej należała. Jeśli Bóg szczególnie uczył i ozdobił tu na ziemi złóbek Zbawiciela, w którym

Dziecię Pan Jezus był złożony, domek nazareński, gdzie się wychowywał, krzyż, na którym trzy godziny wisiał, grób, w którym trzy dni spoczywał, tem wspanialej i uroczyściej uwielbić musiał matkę swą w niebie.

Chwała wieczna w niebie dana jest Marji nie tylko dlatego, że była matką Boską, ale że uczyniła to wszystko, co na wysłuzenie tej chwały było potrzebne. Marja jest wyniesiona nad wszystkie chóry anielskie, bo ich przewyższyła w czystości, nad serafiny, bo wyższą nad nich gorzała miłością Boga, nad wszystkich świętych, bo na większe i obfitsze nad nich zdobywała się zasługi.

Matka Boska uwielbiona po Chrystusie chwałą najwyższą, mówi tak do każdego z nas: Chce Bóg ciebie zbawić, bo cię stworzył na chwałę swoją, bo cię na to stworzył. Nadzieję otrzymania życia wiecznego wlał ci Bóg na chrzcie i środki zbawienia także nastreczył i one ofiaruje ci codziennie. Bóg chce cię zbawić, ale cię zbawi jedynie, gdy mu wiernie będziesz służył i pełnił Jego świętą wolę.

Cudowne uzdrowienia w Lourdes.

Pismo „Journal de la Grotte de Lourdes” ogłasza urzędowe sprawozdania lekarskie o uznanych i ustalonych uzdrowieniach w Lourdes.

Dnia 3 lipca rb. lekarze, obecni w Biurze Badań, stwierdzili cudowne uzdrowienie p. Heleny Perdrau, które miało miejsce w Grocie w roku ubiegłym. Osoba ta cierpiała na gruźlicę płuc i opony brzusznej od r. 1924. Leczone ją w kilku szpitalach bez skutku, 19 kwietnia przybyła do Lourdes w stanie bardzo ciężkim. Wezwany lekarz dr. Wincenty Laurier okazywał pomoc przed Ostatniem Namaszczeniem chorej, która już była w agonji. W kilka chwil po przyjęciu Najśw. Sakramentu, chora powróciła do zdrowia, co stwierdzili lekarze w Biurze Badań 29 kwietnia. Tego roku p. Pedrau przybyła do Lourdes z pielgrzymką. Po ponownem zbadaniu jej lekarze jednogłośnie uznali fakt cudownego uzdrowienia. Dla okazania wdzięczności swej Najśw. Pannie dawna chora wstąpiła do klasztoru, by Bogu poświęcić resztę życia.

Dnia 4 czerwca 1933 r. cudownego uzdrowienia doznała zakonnica S. Gertruda ze zgromadzenia Sióstr św. Jana i św. Elżbiety w Brukseli. Zakonnica ta cierpiała na ranę w żołądku oraz na flegmonę ręki, ukąszonej przez owada. Lekarze uznali ją za nieuleczalnie chorą. 1 czerwca wyruszyła z pielgrzymką belgijską do Lourdes i dnia 4 czerwca w dzień Zesłania Ducha św. podczas procesji z Najśw. Sakramentem została nagle uzdrowiona. W tym roku przybyła z pielgrzymką dla okazania wdzięczności Najśw. Pannie. Lekarze po skrupulatnych badaniach uznali fakt cudownego uzdrowienia.
